

DOMINIK FIJAŁKOWSKI

ur. 1922; Huta Borowska



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Huta Borowska, dwudziestolecie międzywojenne |
| Słowa kluczowe | Huta Borowska, dwudziestolecie międzywojenne, Chodel, Kijany, edukacja, szkoła powszechna, szkoła ogrodnicza, życie na wsi |

Dzieciństwo i lata szkolne

Urodziłem się 14 marca 1922 roku w Hucie Borowskiej. To jest koło miasteczka Chodel. Szkołę podstawową rozpocząłem w Trzcińcu, to była czteroklasowa szkoła, [a] do klasy piątej, szóstej i siódmej musiałem udać się do Chodla, gdzie mieściła się siedmioklasowa szkoła podstawowa. W czasie nauki jednocześnie pomagałem w domu, rodzice mieli małe gospodarstwo rolne. Zawsze było co najmniej dwie, trzy krowy i te krowy pasłem niezależnie od tego czy chodziłem, czy nie chodziłem do szkoły. Tu krowy miały zawsze pierwszeństwo. Niemniej byłem bardzo obowiązkowy, bowiem [chodząc do szkoły] w Chodlu, w ogóle nie opuściłem ani jednego dnia w ciągu jednego roku, a w ciągu dwóch lat to opuściłem tylko po jednym dniu. Tak że to świadczyło o moim oddaniu i docenianiu ważności chodzenia do szkoły, bowiem nie wszyscy absolwenci czteroklasowej szkoły w Trzcińcu chodzili do Chodla do siedmioklasowej. Po ukończeniu szkoły okazało się, że miałem najlepsze wyniki w klasie. Byłem najlepszym uczniem, mimo że stopnie nie składały się z samych piątek, tylko było parę dostatecznych. To ze względu na różne przyczyny, które spowodowały o tym, że kierownictwo szkoły w Chodlu postanowiło zaostriżyć ogólną ocenę swoich absolwentów. Pamiętam jak w szkole podstawowej w Chodlu nauczycielka mi dała długi tekst w „Płomyku” bodajże, o historii prezydenta Mościckiego. Recytowałem to na spotkaniu z pamięci, co było zdziwieniem dla zgromadzonych, że człowiek może tak duży tekst na pamięć się nauczyć. Pamiętam jak nauczycielka, która właśnie to organizowała rozplakała się z radości, że ma takiego ucznia. Po skończeniu szkoły podstawowej chciałem się dalej uczyć. Wyszło akurat zarządzenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które zobowiązywało gminy do opłaty kosztów związanych z dalszą edukacją najlepszego ucznia. Dzięki temu pismu, które otrzymałem, ojciec zaprowadził mnie do szkoły w Kijanach. Tu okazało się, że gmina ze zobowiązania się nie wywiązywała, ponieważ zawsze miałem kłopoty z opłatą czesnego w tej szkole ogrodniczej. Było wiele takich

przypadków, kiedy byłem zwalniany w szkole ze względu na to, że rodzice nie opłacili kosztów utrzymania czesnego i kosztów pobytu w bursie. Szkołę w Kijanach ukończyłem w 1939 roku, czyli krótko przed wybuchem II wojny światowej. Miałem już jednak dyplom technika ogrodnika i złożyłem pismo do Biura Pośrednictwa Pracy w Lublinie z prośbą o uzyskanie pracy. Złożyłem też podanie do liceum w Sobieszynie koło Dębłina, chciałem się dalej uczyć.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2012-05-25, Lublin |
| Rozmawiał/a | Łukasz Kijek |
| Redakcja | Weronika Prokopczuk |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |